

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 12.

CHICAGO, 21-go MARCA (MARCH 21-th), 1907.

ROK (Year) VIII.

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



ZDJĘCIE Z KRZYŻA.

W NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

Oto Pan wjeżdża w Jeruzalem progi,
On Bóg, król królów do swojej stolicy
Wjeżdża, jak pielgrzym cichy i ubogi,
W gronie prostym

I tylko rzesze, które przez trzy lata
Krzepił naukę i uzdrawiał słowy,
Nim Go przed sądem postawią Piłata,
Dziś Mu pod stopy ścielą liść palmowy.
Zanim "ukrzyżują" tłum cały zawoła,
Na drodze Jego słysząc dookoła:
"Synu Dawidów, hosanna! hosanna!"

A On wie dobrze, co za dni niewiele,
W tym Go niewdzięcznym czeka Jeruzalem;
Na śmierć okrutną dąży jednak śmieje,
Tylko nad miastem płacze z wielkim żalem.
Ach! On maluczkich przyzywał do siebie,
Spieszmy więc wszyscy przed Jego ołtarze,
Bo On tym miejsca zgotował w swem niebie,
Co serca własne przyniosą mu w ofierze.

J...a.

WIELKI TYDZIEŃ.

Jednym z najpiękniejszych a zarazem najrzowniejszym jest Wielki Tydzień, rozpoczynający się w Niedzielę Palmową. Ta niedziela wyobraża tryumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Zowie się tak że Niedzielą Kwietnią, bo dawniej w czasie procesji bukiety z kwiatów noszono, lub palmowe gałązki nim ozdabiano.

Przed Sumą Kapłan poświęca palmy, a potem rozpoczyna się procesja, która przypomina uroczyste przyjęcie Chrystusa w Jerozolimie. Przy końcu procesji, gdy cały orszak dojdzie do drzwi kościelnych, takowe zamykają; kapłan staje przed nimi i ze śpiewakami naprzemian śpiewa hymn: niech Ci będzie cześć i chwała i t. d.; potem krzyżem uderza w drzwi, które ministranci otwierają, i wszyscy wchodzi do kościoła. Ceremonia ta przypomina nam, że do przyjścia Chrystusa niebo było zawarte nawet dla sprawiedliwych, dopiero krzyż, na którym umarł Zbawiciel, stał się prawdziwym kluczem do nieba.

W Niedzielę Palmową jako też w następne trzy dni zamiast Ewangelii we Mszy św. kapłan odczytuje Pasyę, czyli opis Męki Pańskiej. We Wielką Środę, Czwartek i Piątek kapłani śpiewają lub odmawiają t. z. "Ciemną Jutrzniew", czyli nabożeństwo poranne na następny dzień. Zwie się ono Ciemną Jutrzniewą, ponieważ dawniej odprawiono je bardzo rano, wśród ciemności nocnej na pamiątkę, że Zbawiciel był w nocy pojmany i tejże nocy niezliczone ponosił cierpienia od Żydów. Później weszło w użycie odprawiać to nabożeństwo wieczorem dnia poprzed-

dającego. W czasie tego nabożeństwa zachowują się następujące ceremonie:

Na ołtarzu, pozbawionym wszelkich ozdób, stoi sześć świec z żółtego wosku. Przed ołtarzem stoi wielki, trójkątny świecznik z piętnastoma świecami. Czternaście pobocznych, z żółtego wosku, wyobrażają Apostołów i pobożne niewiasty, które towarzyszyły Jezusowi na Kalwaryę; środkowa zaś z białego wosku, utkwiona na szczycie trójkąta, jest symbolem Zbawiciela.

Psalmy, odśpiewywane w czasie Jutrznii, zawierają skargi, wetschnienia pokutne, proroctwa o Męce i śmierci Zbawiciela. Duchowieństwo śpiewa je bez towarzyszenia organu i nie kończy ich, jak zwykle, słowami: "Chwała Ojcu i Synowi itd."

W pierwszej części Jutrznii kapłani śpiewają "Treny", czyli narzekania Jeremiasza Proroka. Smutne te żale przypominają nam, że jak grzechy i nieprawości Żydów stały się przyczyną upadku Jerozolimy, tak i nasze grzechy były powodem męki i śmierci Zbawiciela. Każda z tych wzniosłych i nader rzewnych melodyj pieśni kończy się wezwaniem do pokuty następującymi słowami: "Jerozolim, Jerozolim, nawróć się do Pana i Boga twego." Przez Jerozolimę rozumieją się grzesznicy, których duchowny upadek podobny jest do upadku tego miasta, a których Kościół św. do upamiętania i nawrócenia się nawołuje.

Po skończeniu każdego psalmu, gasi się jedna świeca na trójkątnym lichtarzu, z wyjątkiem środkowej białej którą usługujący, po zgaszeniu wszystkich świec, chowa za ołtarz.

To gaszenie świec oznacza, że Apostołowie jeden po drugim opuścili Pana Jezusa, gdy Go na śmierć prowadzili, że wiara w nich gasła i wątpić poczynali; sam tylko Bóg-Człowiek świecił ciągle swym światłem nieprzyćmionem. Zdawało się, że przez śmierć na krzyżu i to światło niebieskie gasło, lecz było ono tylko ukryte i ukazało się wkrótce w całym blasku. Aby to przedstawić, usługujący białą świecę, jeszcze nie zgaszoną, zdejmując z trójkąta i za ołtarz wynosi. Usunięcie wszelkiego światła przy skończeniu nabożeństwa oznacza ciemności, które okryły ziemię przy śmierci Jezusa.

Na końcu Jutrznii duchowieństwo czyni łoskot, uderzając książkami o pulpity. Wtedy usługujący wychodzi z ową palącą się świecą, stawia ją na trójkącie, a potem gasi. Łoskot oznacza zamieszanie całej natury i przerażenie jej przy śmierci Jezusa; świeca zaś gorejąca — wyobraża Chrystusa zmartwychwstałego.

W Wielki Czwartek Kościół obchodzi pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu, umywania nóg Apostołom, a osobliwie smutku Zbawiciela w Ogroju.

W tym dniu kapłan celebruje Mszę św. w białym kolorze i konsekruje dwie Hostye, z których jedną spożywa, a drugą wkłada do kielicha i zachowuje na dzień następny. W czasie Mszy św. na "Gloria" uderzają we wszystkie dzwony, dla okazania radości z powodu ustanowienia Najśw. Sakramentu.

W kościołach katedralnych biskup podczas Mszy św. poświęca Oleje katachumenów, chorych i krzyżmo święte.

Dla wyrażenia smutku z powodu męki i śmierci Zbawiciela, w Kościele nie słychać wesołych śpiewów, ani odgłosu dzwonów i organów; zamiast dzwonów są używane grzechotki, czyli kołatki drewniane.

Po nabożeństwie na pamiątkę obdarcia Pana Jezusa ze szat, służba kościelna zdejmuje obrusy i wszelkie ozdoby z ołtarzy, a kapłan wodą święconą obmywa kamienie ołtarzowe. W katedrach zaś w tym dniu biskupi umywają nogi dwunastu ubogim, na pamiątkę umycia nóg Apostołom przez Pana Jezusa w Wieczorniku.

Po Mszy św. kapłan procesjonalnie przenosi konsekrowaną Hostyę do miejsca w tym celu przygotowanego, gdzie ją zostawia do publicznej adoracji aż do dnia następnego, t. j. do Wielkiego Piątku.

W Wielki Piątek, jako w dzień śmierci Zbawiciela, kapłan, ubrany w czarny ornat, przystępuje do ołtarza, upada krzyżem na znak wielkiej boleści i w cichości rozważa tajemnicę, w tym dniu spełnioną. Potem wstaje, idzie do ołtarza i stanawszy po prawej jego stronie, czyta dwie lekcye z Pisma św. Skończywszy lekcye, i odśpiewawszy Pasyę i Ewangelię, kapłan modli się za papieża, za biskupów, za duchowieństwo, za katachumenów, za utrapionych, chorych więźniów i podróżujących, słowem za wszystkich ludzi bez wyjątku, bo Chrystus dnia tego umarł za wszystkich. Po tych modlitwach następuje adoracja krzyża, po której kapłan przenosi procesjonalnie Najśw. Sakrament z ciemnicy do ołtarza, gdzie następuje tak zwana Msza poprzednio poświęconych darów, a w której няма ani Ofiarowania, ani Przeistoczenia, tylko kapłan spożywa Hostyę św. we Wielki Czwartek już konsekrowaną. W Wielki Piątek nie odprawia się Ofiary Mszy św. bo nie wypada tego czynić w dzień, kiedy sam Chrystus ofiarował się krwawym sposobem na krzyżu; czyni to tylko papież, jako namiestnik Chrystusa Pana.

We Mszy Wielko-Piątkowej w niektórych miejscowościach po spożyciu Hostyi przez kapłana, ostatni przenosi w uroczystej procesyi trzecią Hostyę, konsekrowaną we Wielki Czwartek, do miejsca wyobrażającego Grób Pański, gdzie przez resztę piątku i sobotę wystawiona jest do publicznej adoracji.

Następnego dnia t. j. w Wielką Sobotę, pierwszą ceremonią jest poświęcenie ognia, które się odbywa na zewnątrz kościoła. Ogień ten wyobraża Chrystusa Pana, który będąc światłem wiecznem, przez swoje Zmartwychwstanie staje się nowym światłem dla świata.

Następnie przed ołtarzem, przy śpiewie wspianego hymnu, kapłan poświęca Paschał, czyli świecę wielkanocną, ozdobioną pięciu granami. Paschał jest figurą Zmartwychwstałego Zbawiciela, a grana wyobrażają rany Jego.

Paschał, którego ustanowienie przypisują papieżowi św. Zozymowi, przez długi czas miał formę kolumny woskowej, na której wypisywano porządek nabożeństw i świąt od jednej Wielkanocy do drugiej.

Po poświęceniu Paschału, kapłan odczytuje dwanaście prorocत्व, poczem w procesyi idzie do chrzcielnicy i poświęca wodę. Dokonawszy tej ceremonii, wraca do ołtarza, pada krzyżem u stóp jego, a chór śpiewa litanie do Wszystkich Świętych. Przy końcu litanii kapłan powstaje, przywdziewa biały ornat, na znak radości, przystępuje do ołtarza wspaniale przyozdobionego i odprawia uroczystą Mszę św. Podczas hymnu "Gloria" odzywają się organy i dzwony, zwiastują wiernym Zmartwychwstanie Chrystusa.

Wieczorem w Wielką Sobotę, albo rychło wczas w Niedzielę, odbywa się Rezurekcyja. Kapłan przybrany w białą kapę, przychodzi do grobu, odmawia przepisane modlitwy, kropi i okadza grób, następnie z Najśw. Sakramentem w monastrancyi odprawia trzykrotną procesyę, w czasie której biją we dzwony, a lud śpiewa pieśń: "Wesoły nam dzień dziś nastał."

Po procesyi zwykle odśpiewują hymn św. Ambrożego i udziela się błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Ks. F. Ł.



Legendy górników wielickich.

Saliny wielickie — to jakby inny świat, odrębny, zamknięty w sobie, a o mieszkańcach jego, górnikach, bez przesady powiedzieć można, że są uosobieniem bogobojności, uczciwości i pracy. Cisi, dalecy od zwad, zadawałają się małym, a prastarą Wielicką miłują uczuciem synowskim. To ich tak sympatyczne, chwalebne usposobienie odbija się w ich zwyczajach, obyczajach, pieśniach i opowieściach legendowych. Ostatnie mają w sobie poezyę, treść zaś ich zasadnicza jest ściśle moralna: zawsze zło karę odnosi, a cnota bywa nagra-

dzaną, warto się zatem chociaż z niektórymi zapoznać.

Najczęściej górnicy opowiadają o Skarbnikach, którzy mają być opiekunami wszystkich płodów natury i skarbów w ziemi polskiej ukrytych. Nie czynią oni ludziom nic złego, byle ich nie rozgniewać. Często taki Skarbnik w kurcie górniczej przychodzi do szybu i znużonych górników wyręcza; dobrze przyjęty — pracuje za dziesięciu, ale źle przyjęty — mści się srodze.

Niech Bóg broni chciwość na świecie, a cóż dopiero w kopalni lub innym podziemiu okazać... Było takie zdarzenie. Wiadomo, że w lesie Tenczyńskim, pod górą zamkową, są ukryte skarby i

husarzy w zbrojach, okryte skórą lamparciami, i pochwywszy go hakiem dyamentowym, chciały przybić do ściany. Dopieroż krzyknie:

— Ratuń Święta Barbaro!

To go ocaliło: wydostał się na ziemię, lecz z pomieszany rozumem.

O powstaniu jeziora w komorze Rosetj tak opowiadają:

Wiadomo, że górnicy, schodząc do szybu na robotę, zaopatrują się w bochenek chleba, który im w czasie odpoczynku służy za posiłek. Otóż niegdyś żył bardzo miłośny górnik, który zawsze połowę swego chleba dawał jakiemuś biedakowi. Razu pewnego, nie znalazłszy biednego, zostawił czę-



— *Posilaj się i żyj, dobry człowiecze!* (Str 141).

broń, w lochach zwanych Ucieczka, prowadzących do Kościoła w Tenczynku. Na skarby połamili się kiedyś górnicy. Odkopali tedy w lochu gruzy, spuścili się do sklepionej pieczary, gdzie znalazł stół marmurowy, na nim krzyż żelazny, parę pistoletów skrzyżowanych i trzy gwoździe, pod stołem zaś inną pieczarę. Jeden z górników spuścił się do niej i osłupiał z podziwu. Pieczora pełna była dyamentów, rubinów, srebra i złota! Chciwiec nie zagarnąć nie mógł, bo siła niewidzialna odpychała jego ręce. Gdy z nią walczył, kur zapiał trzykrotnie, wraz z tem stanęły przed nim dwie postaci

stkę jałmużny na kamieniu, mówiąc do siebie: — Przyjdzie biedny, to zabierze. — Jakoż zabrał, jeno nie biedny, ale dyabeł. Zabrał, poleciał do piekła i nuż się z tem chwalić. Dyabli jednak oburzyli się na niego, złożyli sąd, z którego wypadło, żeby za karę, pomagał przez cały rok w pracy górnikowi. Skrzywił się bies, ale usłuchać musiał. Przez cały rok odwałają bryły soli, gdy zaś przyszło odbierać zapłatę, spostrzegł, że dozorczy skrzywdzili go. Nazajutrz po obrachunku bies zaczął namawiać go, żeby na dozorcach się zemścił, lecz namawiany odparł:

— Chybaś ty z piekła, że mnie do złego namawiasz.

Bies mniemając, że jest poznany, uderzył w ścianę kopytem tak silnie, że pękła, a z otworu wytrysnęła woda, w którą ten dał nurka i umknął. Z tej właśnie wody utworzyło się jezioro w komorze Roseti.

Inna legenda utrzymuje, że źródła podziemne Wieliczki łączą się z wodami Gdańska. Pewnego razu odwalili ogromną bryłę soli, ważącą 200 centnarów, ta zaś spadłszy ze znacznej wysokości, przebiła dno szybu. W otworze ujrzano wodę, spływającą gdzieś podziemnym kurytarzem. Górnicy puścili na strumień zagadkowy kaczoza, oznaczonego jedwabistą wstęgą na szyi, który wypłynął aż pod Gdańskiem.

Bóg surowo karze krzywdę, wyrządzoną górnikowi. Oto dowód. Był niegdyś dozorca bardzo dla górników niesprawiedliwy. Długo grzeszył bezkarnie, wreszcie — jak to mówią: „przyszła kreska na Matyska”. Dozorca zaprzeczył pensyi biednej po górniku wdowie, chociaż ta z dowodami niezbitymi występowała. Nazajutrz przechodzi dozorca około kaplicy św. Antoniego (znajdującej się w kopalni i wykutej z soli), naraz... słyszy za sobą ciężkie kroki. Obejrzał się i z przerażeniem spostrzegł postać w czerwonym płaszczu, która rzekła ponuro:

— Przygotuj się na śmierć. Do trzech dni życia zbędziesz, za krzywdę biednej kobiety.

I tak się stało.

Prześliczną jest legenda o górniku zasypianym.

Górnik ten był niezwykle bogobojnym człowiekiem, ale i takich Bóg doświadcza. Zdarzyło się raz pewnego, że szyb, w którym pracował, zawalił się; wszyscy inni towarzysze zdążyli się w porę usunąć, on tylko jeden został pod ziemią. Uderzenie wielkiej bryły soli pozbawiło go w pierwszej chwili przytomności, lecz niebawem przyszedł do siebie i przekonał się, że szwanku żadnego nie poniósł. To go jednak nie ucieszyło, bo cóż mu po życiu, jeżeli o wybodyciu się na świat ani myśleć nie może. Gdyby jeszcze miał światło, ale i lampkę wśród zawałonego szybu postradał. Zapłakał rzewnymi łzami, a wyzaliwszy się ukląkł, ręce złożył i do Pana Jezusa modlić się począł żarliwie.

Naraz, w głębi szybu, spostrzeżga drgające światelka... jedno, drugie, dziesiąte, setne. Zbliżały się one do niego powoli, w ordynku. Górnik wstał, zdjął czapkę, bo dziwny widok uderzył jego oczy. Był to orszak tłumny, jakby posągów w soli kutych, w czarnych strojach górniczych, bogato osypanych różnobarwnymi kryształami. Pośrodku szedł snąć król, bo był ukoronowany mitrą złotą, zdobną w kwiaty solne, osłonięty płaszczem przezroczystym, a przed nim niesiono przymocowaną do oszczepu z kości słoniowej chorągiew pło-

mienną, z cyfrą złotą „1,000”. Każdy z orszaku niósł złoty kaganek, na takim samym łańcuchu, a król podpierał się złotym toporem i nim, tuż obok górnika w ścianę solną uderzył.

Wszyscy zaczęli wstępować do otworu, ostatnia zaś postać zbliżyła się do górnika, podała mu jego własną lampkę, pełną oliwy i zapaloną, następnie palcem nakazała mu milczenie i z innymi zniknęła w otworze, który się natychmiast bez śladu zawarł.

Miał tedy górnik światło, przy którym odnalazł swój kilof. Nadzieja ocalenia zabłysła, z zapalem zaczął odwalać rumowiska, które go od świata oddzielały. Pracował długo, pot czoło mu zlewał, w piersiach thu brakowało. Wreszcie wyczerpany, zgłodniały upadł na ziemię.

— Śmierć mi tu widać sądzona! — jęknął. — Nie podołam...

Po chwili na kolana się zwłókł i znów wmodlić się począł do Pana Jezusa, duszę Mu swoją polecając.

Gdy tak się modli, nagle roztoczyły się przed nim blaski tęczowe, a wśród nich ukazał się Pan Jezus, z chlebem w ręce.

Posilaj się i żyj, dobry człowiecze! — rzekł Pan Jezus, chleb mu podając. — Żyj, jak żyją biedni, którzy owoce twego miłosierdzia pożywają. Wierzyłeś, czyniłeś dobrze, więc łaski dostąpisz i nie zginiesz.

Przez siedm dni pożywał górnik chleb Pana Jezusa i rumowiska rozwałał, a w końcu wy dostał się na świat.

Takie oto legendy krążą między górnikami, w salinach prastarej Wieliczki.

Michał Synoradzki.

DOWCIPNY WŁADYŚ.

Władysław miał cztery latka. Jasne włoski spadały mu na ramiona, a oczki niebieskie, błyszczące, śmiały się ciągle wesoło. Kochano chłopczyka małego bardzo i zasługiwał na to swą grzecznością i posłuszeństwem. Siostrzyczka jego starsza Wańdzia miała małego pieska Wiernusia, który umiał służyć, na dwóch łapkach chodzić i inne sztuczki zręcznie wykonywać. Władysław żył w przyjacielskich stosunkach z miłym zwierzątkiem, bawił się z niem gonił i chodził na przechadzkę.

Razu jednego wchodzi nasz chłopczyk do pokoju i patrzy zadziwiony, że tatuś siostrzyczce Wandzi i starszemu siedmioletniemu braciszkowi pieniądze daje.

— Tatusiu, dla czego tatuś im daje grosze? — zapytał ciekawie Władysław.

— Widzisz, synku, Wańdzia i Romuś dobrze się uczą więc w nagrodę daję im po dwa grosze — odpowie ojciec.

— A mnie czy tatuś też da? — odzywa się znowu chłopaczek.

— Dam, kochanku, jak załóżysz.

Władzio wiedział, że gdy jego przyjaciel Wiernuś służył, to w nagrodę kawałek chleba otrzymywał. Coprędzej nachyla się, wyciąga rączki, przysiadła na ziemi, jak to pieski robią i pyta:

— Czy tak, tatusiu?

Uśmiechnęli się wszyscy obecni. Tatuś wziął synka na kolana, dał mu śliczny srebrny pieniążek i rzekł:

— Władziu kochany, to tylko pieski tak służą, grzeczny chłopczyk inaczej stara się dostać pochwały i nagrody rodziców.

Władzio zapytał:

A jak?

— Nie wiesz — odpowie ojciec — Romusiu, powiedz Władziowi, co powinien grzeczny synek zawsze robić?

Wadzia i Romuś jednocześnie zawołali:

— Słuchać rodziców i starszych być dobrym dla bliźnich i pilnie się uczyć.

PRACOWITY I PRÓŻNIAK.

Pewien ojciec, oglądając w jesieni drzewka w sadzie, rzekł do swych synów: Słuchajcie chłopcy: daję wam te drzewka, są to piękne wisienki, które szczepiłem przed sześciu laty, co lato lepiej rodzą a na rok przyszyły, jeżeli Bóg da urodzaj, będą całkowicie okryte owocem, trzeba tylko abyście o nich mieli staranie, a za sprzedane wiśnie zbierzcie sobie każdy na nowe ubranie.

Ucieszyli się bardzo chłopcy, i przyrzekli ojcu, że starania dołożą aby tylko drzewka im się wypłaciły sownie.

Pod zimę Staś młodszy, widząc jak ojciec robi z drzewami, okopał rów do koła pnia, obłożył gnojem i ziemią, Franek starszy, wierutny próżniak, patrząc na robotę brata, rzecze:

— Ciekawy jestem na co ty to wszystko robisz?

— Ojciec tak robi z drzewkami, więc ja myślę, że to musi być dobrze.

— Ojciec marudzi, kocha się w drzewach i cuda z niemy wyprawia, ja nie myślę się męczyć, ma się urodzić, to się urodzi, a nima być urodzaju, to gnój nie pomoże.

— Zobaczmy na wiosnę.

— Ha zobaczmy, zawołał Franek, i pobiegł gonić się z chłopakami.

Na wiosnę zanim się jeszcze liście rozwinęły, zawołał ojciec obydwóch chłopców do ogrodu i rzecze im: widzicie chłopcy te kłęby, jakby pajęczyną obwinięte, to są liszki; obierzcie je pilnie, bo jak zostawicie, to wam wszystko objedzą, i nie będziecie mieli ani jednej wisienki.

Staś jął się do roboty co żywo, przystawił drabinę do drzewa i obierał gąski z największą pilnością.

— Czegoż stoisz z założonemi rękami? zawołał na brata.

— Ja później obiorę, na moim drzewie jest mniej liszek.

— Lepiej zaraz.

— Nie mam czasu, bo idę z Józkiem od organisty na ryby. I świstając popędził ku plebanii.

Na drugi dzień nie miał znów czasu, na trzeci to samo i tak zwlekał od dnia do dnia, aż się drzewa liściem okryły i obydwie zakwitły.

Drzewko Stasia wyglądało, jakby je kto pierzem obsypał; na drzewie Franka było daleko mniej kwiatów.

— Widzisz jak pomogło obłożenie gnojem, zawołał Staś na brata.

Ba ojciec ci dał lepsze drzewo i dla tego pięknie zakwitło.

Tymczasem liszki nieobrane rzuciły się na wiśnie Frankową, i objadły wszystko ze szczerem. Drzewko Stasia obrodziło prześlicznie, a gdy sprzedał w mieście owoc, za wzięte pieniądze ojciec mu kupił bardzo ładny ubiór, próżniak zaś Franek łokciami świecił, bo ojciec zagniewany nie chciał nic nowego sprawić.

Co masz zrobić zrób zaraz niedokładaj pracy, Lenią się do roboty szkaradni próżniacy, Bo kiedy przyjdzie starość, przyciśnię potrzeba Próżniaku, po wsi z torbą będziesz prosił chleba.

Pogadanka naukowa.

Tworzenie się pokładu soli.

(Ciąg dalszy.)

W tym jeziorze co rok, na początku lata, osadza się na dnie cienka warstewka gipsu, który trudniej się rozpuszcza od soli i dlatego wydziela się pierwej; potem, w miarę większego parowania, tworzy się na nim grubszy pokład soli, osadzający się już do jesieni. Następnie, gdy powietrze się oziębi, parowanie się zmniejsza i osadzanie się soli ustaje. Na wiosnę skąpe dopływy wraz z wodą przynoszą pewną ilość piasku i mułu gliniastego, którymi przykrywają pokłady solne, powstałe zeszłego lata.

I tak dzieje się rok rocznie.

Co lato tworzą się nowe warstwy soli a na wiosnę woda z rzek pokrywa je warstwą gliny i piasku. W wypadku że wiosna jest sucha, pokład gliny może się wcale nie utworzyć, i nowa warstwa soli osiadzie wprost na poprzedniej; gdy zaś w lecie zbyt wiele pada deszczu, wtenczas soli al-

bo wcale, albo bardzo mało wydzielili się z wody. W pierwszym wypadku pokład soli będzie grubszym, a gliny cieńszy, w drugim zaś wypadku stanie się odwrotnie.

Gdy z biegiem lat jezioro wyschnie zupełnie, wtenczas na miejscu jego powstaje pokład soli. W ten sposób powstały wszystkie pokłady solne. Do wodom służy na to wyżej wzmiankowane jezioro Eltońskie. Dawniej było ono daleko większem, o czem nas przekonywują duże pokłady soli kamiennej, poprzedzielane warstwami gliny i znajdujące się w pobliżu jego brzegów. Świadczy to o tem, że w tem miejscu, gdzie znajdują się te pokłady, przed laty były wody jeziora. Ale z czasem woda wysychała, jezioro się zmniejszyło, i stale się zmniejsza



Wieliczka — Górnicy zjeżdżają do kopalni.

i zmniejszać będzie, aż w końcu zupełnie zniknie, a raczej wyschnie, a na jego miejscu powstanie pokład soli kamiennej.

Że nie nastąpi to tak prędko, rzecz jasna, bo podobne przemiany w naturze nie dzieją się w przeciągu jednego dziesiątka lat, ale wymagają długiego czasu: całych tysiącleci. Wszak morze Martwe znane jest nam z nauki Starego Testamentu; odkąd ono powstało, ubiegło już kilka tysięcy lat, a choć mało ma dopływu świeżej wody, jednak dotąd istnieje, mimo, że dowiedziona jest rzeczą, że wysycha i w końcu wyschnie zupełnie. Woda jego, jak to dawniej nadmieniliśmy, tak już jest nasycona różnemi solami, że w niej żadne stworzenie żyć nie może.

W powyżej opisany sposób powstały bogate pokłady solne w Polsce we Wieliczce i Bochni.

Tu jednak uczeni ludzie przypuszczają, że polskie kopalnie soli powstały nie z jeziora, ale z wielkiej laguny, zatoki, odciętej od morza, które w niepamiętnych czasach zalewało całą nizinę u stóp Karpat. Tego dowodzą różne szczątki muszelek i żyłatek morskich, które znajdują górnicy w kopalni.

Oto młodzi czytelnicy jak cicha praca całej przyrody przeistacza z biegiem lat wszystko na ziemi. Codziennie widzimy, jak wiatr pędzi tuman kurzu, codziennie widzimy, jak strumyk lub rzeka toczą swe wody, widzimy codziennie świecące i grzejące słońce, ale nie zastanawiamy się nad tem, że ten wiatr z kurzem, te strumyki i rzeki, to słońce dlatego, że zawsze i stale oddawna działają, z czasem zamieniają całe morza w głębokie pokłady soli, a nawet śmiało powiedzieć można przenoszą góry i napełniają morza.

Nodał.

STACH NIEUK.

Nie chciał chodzić Stach do szkoły,
Bo nie miła mu nauka ; ,
Nie dla niego te mazoły,
Więc rzemiosła sobie szuka.
Chciał z początku szewcem zostać.
Lecz stan szewca niezbyt łatwy,
Majster lubi i ochłostać ,
Gdy mu chłopak psuje dratwy.
Stach wziąłby się do krawiectwa,
Ale igła w palec kole ;
Radby uczyć się kupiectwa,
Lecz trza ważyć wciąż przy stole.
Chciałby zostać Stach stolarzem,
Lecz od hebla ręce bolą ;
Może byłby kominiarzem,
Ale sadze twarz tak smolą !
Stach zostałby rad młynarzem,
Lecz wór z mąką suknie bieli ;
Mógłby zostać i piekarzem
Lecz trza w nocy wstać z pościeli.
Stach ostałby chciał ślusarzem,
Lecz musiałby wciąż kuć młotem ;
Chciałby także być kotlarzem,
Lecz on nie jest za łoskotem.
Mógłby Stach być i garbarzem,
Lecz woń ze skór tak obrzydła ;
Chciałby nawet być mydlarzem,
Ale on ma wstręt do mydła.
Stach próżnując, wciąż się włóczył,
Ubiegał się za rzemiosłem,
Lecz żadnego się nie uczył, —
I na zawsze został ośłem.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcji: **MACIERZ POLSKA,**
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Historia o duchach, co straszą dzieci.

Dzień ósmego września był złym dniem dla Bolcia. Od samego rana nic mu się nie wiodło. Miał wieszować cioci Mani, bo to były jej imieniny i oto gdy już wszyscy troje: Bolcio, siostrzyczką jego Hania z powinszowaniem w ręku, a brat Stefuś z śliczną różą w doniczce stali przed ciocią i gdy Bolcio wygłosił już trzy pierwsze wiersze powinszowania:

— Tylko wstałem z rana,

Wnet Ciociu kochana

Przybiegam do Ciebie...

zapomniał reszty. Zaczerwienił się bardzo i zawstydział, ale przypomnieć sobie nie mógł. Zaczął więc od początku, ale i tym razem stanął na „przybiegam do Ciebie” i dalej ani rusz. I oto wtedy mała Hania, która miała dopiero pięć lat i nie umiała pisać, ani czytać, wysunęła się i dokończyła:

By Cię ucałować,

Z serca powinszować

Od Bolcia i siebie.

Bolcio zawstydział się bardzo. On miał wieszować, jako najstarszy i oto zapomniał, choć już umiał czytać i pisać ołówkiem, a taka mała Hania zapamiętała.

A wiecie dlaczego Bolcio zapomniał powinszowania? Oto zamiast o cioci Mani, o wierszykach i o imieninach myślał o tem, że mamusia napięła ciastek i duży czekoladowy tort i ciekaw był, czy ciastka będzie można jeść zaraz przy śniadaniu, czy też aż po obiedzie.

Taki już był łakomy chłopak z Bolcia, że gdy wiedział, że są ciastka, to o wszystkim innem zapominał.

Ciocia Mania dziękowała wszystkim dzieciom za kwiatek i powinszowanie, zaprowadziła ich na śniadanie i tu Boleś zobaczył, że niema ani ciastek, ani tortu, tylko tak, jak zwykle, mleko z bułką. Zaczął więc się krzywić i dęsać i nie chciał jeść śniadania. Oparł rękę na stole i kołysał się na krześle. Wtem krzesło przechyliło się, Boleś spadł na ziemię i nabił sobie guza.

Ciocia Mania zmartwiła się tem bardzo, bo myślała, że Bolcio się potłukł, ale chłopczyk nie sobie nie zrobił, wstał sam i uciekł do ogrodu.

W ogrodzie rosły brzoskwinie. Boleś od kilku dni zauważył jedną z nich śliczną, dużą. Wczoraj jeszcze była żółta, blada, a dziś zaczerwieniła się ślicznie

— Musi już być dojrzała — rzekł sobie Boleś — trzeba ją zerwać, ale jak?

Brzoskwinia rosła wysoko. Wtem chłopczyk zobaczył dużą kadź, pełną wody. Doskonale, wygramolił się na beczkę, stanął na niej i dosięgnął brzoskwinie.

Raz, dwa i trzy, Boleś stał już na kadzi, wyciągnął rękę, wtem zachwiał się i „plusk” — wpadł do beczki.

Na krzyk jego nadbiegła mama i ciocia Mania, gniewały się na Bolcia i przebrały go zaraz.

Gdyby nie to, że były imieniny cioci Mani, byłby pewnie stał w kącie. ,

Reszta dnia upłynęła już spokojnie, na podwieczorek przyszło cioteczne rodzeństwo Bolcia: Kazio, Anka, Olesia i Hala. Dzieci bawiły się doskonale, zjadły mnóstwo ciastek, a najwięcej Bolcio, który jadł bez końca.

Po podwieczorku dzieci bawiły się w różne gry i zabawy, aż zmęczone bieganiem usiadły i prosiły starej babusi, żeby im opowiadała bajki. Babusia usiadła w środku, dzieci koło niej i zaczęła opowiadać:

— Był raz rycerz bardzo srogi, co mieszkał na wysokiej skale, miał on konia złotymi podkówkami podkutego, koń ten biegał bardzo szybko, a gdy trafił na las lub morze, to przelatywał ponad nimi w powietrzu. Z ust tego konia sypały się złociste iskry. Miał rycerz także sokoła ulubionego, co to miał zamiast oczu dwie gwiazdy. Rycerz ów napadał ludzi, rabował im mienie i zabijał ich. Razu pewnego napadł on podróżnego kupca, bardzo bogatego, zabił go, pieniądze jego zrabował, a córeczkę, dziewczynkę małą, zabrał do niewoli. Przywiózł ją na swój zamek, zamknął w wysokiej wieży i zamienił w starą sowę, co to straszy ludzi po nocach.

Aż tu razu jednego siedzi dziewczynka na wieży i płacze gorzkimi łzami — dobra wróżka usłyszała płacz dziewczynki - sowy na wieży i zapytała, co jej takiego. Sowa opowiedziała dobrej wróżce swoje dzieje. Skinęła wróżka pałeczką, wyjęła

z włosów grzebień złocisty i rzuciła go przed siebie i oto sowa zmieniła się znowu w dziewczynkę.

Poleciała potem dobra wróżka w świat, patrzy, aż tu zły rycerz pędzi na swym koniu ponad skały i góry. Skinęła wróżka laseczką, wyjęła z włosów szpilkę srebrzystą i rzuciła przed siebie, aż tu koń się spłoszył i razem z rycerzem wpadł w przepaść. Zabił się zły rycerz, ale niema spokoju. Chodzi po nocach w białe szaty odziany, jęczy i płacze i wzdycha i straszy, a źle z tym, kto go ujrzy.

Dzieci słuchały bajki, bo była ładna i straszna, a gdy się pokładły spać, to śnił im się rycerz i koń i sokół i dobra wróżka.

Nagle Stefuś zbudził się, w kącie stoi rycerz w białe szaty odziany, czarny hełm ma na głowie a miecz przy boku. Serce zaczęło Stefciowi bić mocno, przymknął oczy ze strachu. Po chwili otwiera powieki, patrzy, a tu rycerz stoi ciągle. Nagle do uszu Stefcia doleciało smutne westchnienie, potem głośny jęk.

Hania zbudziła się także i ona zobaczyła ducha i słyszała jego westchnienia i jęki. Nie śmiała poruszyć się i tylko wlepiła oczy w strasznego ducha. Widziała go doskonale, rozłożył ręce i patrzył w nią, a obok niego unosił się straszliwy sokół, co miał oczy jak gwiazdy.

Oboje ze Stefciem drżeli ze strachu, przymykali oczy, ale niebawem otwierali je znowu, przed nimi stał ciągle srogi duch, jęcząc i wzdychając straszliwie.

Nagle duch poruszył się, wtedy Hania i Stefcio zaczęli krzyczeć, jak mogli najgłośniej.

W parę chwil potem weszła mama do pokoju dzieci. Trzymała świecę zapaloną w ręku i przy jej blasku dzieci zobaczyły wyraźnie ducha. A wiecie co to było? Koszula Bolcia, którą zmoczył wpadłszy do beczki, a którą mama rozwiesiła w kącie na sznurze, żeby wyschła, pióropusz było to piórko do prochów, a straszliwy sokół szkarpetka Bolcia. A straszne jęki i wzdychania?

To Bolcia bolał brzusek, bo się tak objadł ciastek w dzień, że teraz jęczał i płakał, tak mu było niedobrze.

Oczywiście, że ducha nie było, bo duchy nie chodzą po świecie i nie straszą ludzi.

Jad. Lewicka.

CZYNY NAUCZAJĄCE.

Nieugięty.

Było to w Kalabrii, prowincji królestwa Neapolitańskiego, w wieku XVI. Neapol należał wówczas do Hiszpanów, nad którymi panował okrutny Filip III. Za jego rządów więzienia Neapolu zawsze pełne były. Raz przed sądem królewskim stanął człowiek okuty w kajdany, blady, smutny, lecz wyrazem twarzy zdradzający inteligencję niepospo-

litą. Zbrodniarzem też i złoczyńcą nie był on w istocie. Zwał się Tomasz Campanella i był profesorem filozofii w Neapolu, a oskarżony został o herezję i wskutek tego powołany przed sąd. Campanella był wielbicielem Kopernika; nie tylko wyznawał jego system, lecz wykładał go w uniwersytecie uczniom swoim, a w owym czasie odkrycie wielkiego astronoma jeszcze za błąd uważano i dzieła jego kłatwą były dotknięte. Zarzucono więc Campanelli, że gorszy młodzież. Rozum, zacność i charakter budziły w sędziach poszanowanie dla uwięzionego; obchodzili się też z nim zrazu łagodnie, a król Filip kazał mu oznajmić, że jeżeli potępi publicznie Kopernika i wyzna, że tylko chwilowo dał się omamić jego błędom, wówczas zostanie uwolniony; jeśli nie, czeka go kara.

Campanella spokojnie wysłuchał wyroku króla.

Nie uczyłbym tego mych uczeni, czego pewnym nie byłbym, że prawdą jest, — rzekł w odpowiedzi sędziom. — Tylko po długoletnim badaniu prac Kopernika i sprawdzaniu jego systemu, przyjąłem go; błędną przeto nazwać jego nauki nie mogę, bo byłbym w niezgodzie sam z sobą.

— A zatem zmusimy cię do tego, — odparł mu jeden z sędziów.

— Nikt mnie nie zmusi wyrzec się prawdy, a kłamstwo głosić, — odparł Campanella.

Sąd skazał uczzonego męża na tortury. Skrupowano go tak silnie sznurami, iż połamano mu kości, pokaleczono go, pokrwawiono; nie ulękł się jednak Campanella cierpień fizycznych, wytrzymał je, a w najsroższych męczarniach wołał:

— Kopernik nie mylił się.

Siedm razy poddawano go torturom, siedm razy napróżno: przekonań swych nie wyparł się Rozgniewany Filip kazał go wtrącić do ciemnego, wilgotnego lochu, gdzie garść słomy stanowiła całe poślanie, pożywieniem zaś był chleb i woda. Lat 27 trzymał go w tem więzieniu, nie złamał wszakże; samotność, głód, niewygody nie osłabiły tego nieugiętego ducha; przywołany piętnaście razy przed sąd, piętnaście razy pytany, czy wyrzeka się błędów Kopernika, odpowiadał zawsze:

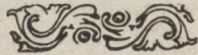
— Kopernik prawdę odkrył światu, tę prawdę krzawiłem, a gdy wolność odzyskam, krzawić będę dalej...

Mimo najstraszniejszych prześladowań wytrwał do końca.

Roku 1621 umarł Filip III, a po śmierci jego Campanella odzyskał wolność... Cierpienia tego uczzonego męża, jego nieugięty charakter zjednały mu współczucie nie tylko w Neapolu, lecz w całych Włoszech. Panujący wówczas na stolicy apostolskiej papież Urban VII powołał go do siebie i obiecał swoją protekcję. Campanella znowu zaczął wykładać w uniwersytecie filozofię i poglądy Kopernika szerzył. Z Włoch udał się do Francji, gdzie

został bardzo gościnnie przyjęty na tamtejszym dworze królewskim.

Król francuski powierzył mu nawet wykład astronomii w Paryżu i pensję roczną naznaczył. Pracując spokojnie we Francji, szanowany przez wszystkich, kochany przez wielu, doczekał tam późnej starości. Umarł mając lat 71. Zostało po nim wiele dzieł filozoficznych, które Akademia francuska wysoko ceni.



NAGRODZONE ZAUFANIE.

Napoleon I dla zbadania nastroju ludności miał zwyczaj zwiedzać w przebraniu ulice miasta, przyczem towarzyszył mu wierny marszałek dworu, generał Duroc.

Pewnego razu obaj zgłodzeni zaszli do podrzędnej kawiarni i kazali podać sobie śniadanie. Gdy jednak przyszło do płacenia, spostrzegli z przerażeniem, że żaden z nich nie miał grosza przy sobie. Po radzie więc z cesarzem Duroc udał się do siedzącej za bufetem właścicielki kawiarni z prośbą o zakredytowanie 14 franków, należnych za śniadanie, ale właścicielka nie chciała o niczem słyszeć, wymyślając na oberwańców i oszustów, którzy usiłują ubogą kobietę wyzyskać. Zagroziła wreszcie, że wezwie policję.

Nie pozostało tedy nic innego Durocowi, jak tylko odkryć właścicielce sekret swego towarzysza. Nie doszło wszelako do tego, w ostatniej bowiem chwili pośpieszył gościom z pomocą jeden z kelnerów, usługujących w kawiarni.

— Na sumienie, — rzekł do właścicielki — ci dwaj panowie nie wyglądają wcale na oszustów, zapłacę więc za nich 14 franków. Jeżeli się mylę, moja szkoda. Nie zubożę przez to.

Rzekłszy to, zapłacił rachunek. W godzinę potem Duroc zjawił się znów w kawiarni i ku zdumieniu właścicielki oraz kelnerów, którzy zdążyli już wykpić naiwność kolegi, spytał gwałtownej kobiety, ile żądałaby za kawiarnię.

— Więcej jak 14 franków — odparła ironicznie.

— Dobrze, lecz proszę wymienić sumę.

— A więc 30,000 fr. odparła — ani grosza mniej.

Jenerał sięgnął do kieszeni i w jednej chwili zdumionej kawiarnie wyliczył 30,000 fr., a zwracając się do obecnych, rzekł:

— W imieniu mojego towarzysza daruję tę kawiarnię kelnerowi, który za nas zapłacił.

— A któż był pańskim towarzyszem? — spytano chórem.

— Cesarz! — odparł jenerał.

WZRUSZAJĄCA ŚMIERĆ NIEWOLNIKA.

Z listu O Le Roy, z kongregacji Ducha św., misjonarza w Zanzibarze, przytaczamy tu zajmujące i malownicze wydarzenie z jego ostatnich apolskich wycieczek:

Karawana nasza posuwała się prędko, lecz wiele jeszcze stacyi do przebycia, a słońce takie nieubłagane!

Ale otóż jesteśmy w Mkata. Ponieważ trudno tu dostać żywności, dla tego zwykle idę naprzód z fuzyą w rękę, próbując szczęścia, czy nie dostarczę pieczystego z gazeli. X. Courtmont idzie tuż za mną, a w dali za nami wije się długa wstęgą karawana.

Posuwaliśmy się wciąż naprzód. Ale oto w gąszczu trawy jakieś zwierzę się rusza... Baczność!...

Ach! to człowiek, a raczej resztki konającego człowieka nagiego, zwiniętego w kłębek, osłupiałego i strasznie wychudzonego, coś w rodzaju szkieletu w worku z czarnej skóry. Przemówił coś, lecz nikt go zrozumieć nie może. Nakoniec przybywa dziecko z karawany i służy nam za tłumacza.

— Co tu robisz?

— Umieram!

— Skąd jesteś?

— Z wybrzeża.

— Coś ty za jeden?

— Tragarz... Byłem chory, pewien Arab ukradł mi mój ładunek i porzucił mnie tu.

— Od jak dawna?

— Od dziesięciu dni.

— Czy nikt nie przechodził koło ciebie?

— Owszem, trzech ludzi, lecz ci ukradli mi pozostały kawałek bielizny i zbili mnie.

— Słuchaj, biali chcą ci dać jeść.

— Ach! dobrze, bylebym tylko był w stanie oddać dzikim te razy, jakimi mnie poczęstowali.

Podobna uwaga, wychodząca z ust tego worka z kośćmi, wzbudziła w nas litość.

Szczęściem, posiadamy osła, z którego dotąd, dzięki dobremu naszemu zdrowiu, nie korzystaliśmy; będzie więc mógł być użytkowany. Próbuje- my wsadzić biednego opuszczonego na osła, a X Courtmont nam pomaga; lecz chory nie może usiedzieć i musimy go napowrót zsadzać. Kładziemy go do hamaka i dwóch naszych chrześcijan niesie go, jak śledzia wędzonego w siatce. Wszyscy nasi murzyni śmieją się lub pomrukują:

— Zatrzymać się dla jakiegoś niewolnika! Lecz czyż nie widzicie, że z niego już nic nie będzie i że żadnej wam już nie przyniesie korzyści!

— Ach, cóż za miłosierdzie! — mówili drudzy.

W trzy dni potem stanęliśmy w Mrogoro; poduczyszy trochę naszego biedaka, chrzczimy go, wskazując mu niebo, ten przewraca oczyma i umiera. Raul Aleksander modli się za misyonarzy i za ich dobrodziejów!

MIŁOŚĆ SYNOWSKA.

Powiastrka.

W odległym od nas kraju mieszkała uboga wdowa, mająca trzech synów, na utrzymanie których nie mogła zarobić mimo swej ciężkiej pracy. Chłopcy, gorąco matkę kochający, a nie mogący przyjść jej w inny sposób z pomocą, powzięli myśl niezwykłą, a istotnie bohaterską — a do tego postępkowi popchnęła ich najczystsza miłość synowska.

W tym czasie właśnie, rząd kraju, w którym mieszkali, ogłosił, iż wyznacza znaczną nagrodę każdemu, ktoby złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku, stawiał przed sędziami. Trzej bracia, po rozwadze, a bez wiedzy matki, postanowili, aby jeden z nich odegrał rolę złodzieja, a dwaj drudzy, aby go stawili przed sądem. Los padł na najmłodszego, poczem bracia starsi odprowadzili go do sądu. Oskarżony, stawiony przed sędziami, przyznał się do winy, a jego oskarżycielom wypłacono natychmiast przyrzeczoną nagrodę. Ucieszeni posiadaniem większej sumy, chłopcy pośpieszyli oddać ją matce i uratować ją tym sposobem od nędzy, lecz w sercach ich odezwała się znowu miłość dla niewinnie skazanego brata i otrzymawszy pozwolenie odwiedzenia go, pocieszali się wzajemnie, wylewając łzy, lecz radując się, iż tak dobrze udał im się podstęp, a biedna ich matka, dzięki temu, przez dłuższy czas nie zazna głodu i nędzy.

Podpatrzył to dozorca więzienia, i odczuwając szlachetne pobudki tego czynu, udał się za chłopcami do ich mieszkania i tam znów był świadkiem, jak matka ich, dowiedziawszy się całej prawdy, odrzuciła od siebie przyniesione pieniądze i z rozpaczą zawołała: "Wolę umrzeć z głodu, niż okupić życie swoje krwią mego niewinnego syna!" Dozorca więzienia, głęboko przejęty tym widokiem, uwiadomił o wszystkim sędzię, który także wzruszony współczuciem i podziwieniem dla bohaterskiej miłości synowskiej, rozkazał natychmiast stawić przed sobą oskarżonego chłopca. Ten ponownie przyznał się do winy, której jednak nie popełnił, sędzia zawezwał zatem całą jego rodzinę i ujawniając wszystkim niewinność skazanego, uwolnił go z więzienia a nadto przedstawił tę sprawę cesarzowi, który, wynagradzając pobudkę czynu synów, tak gorąco kochających swą matkę, zapewnił całej rodzinie skromne lecz dostateczne utrzymanie.

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECJANA.

Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Sylwia zyróciła się do jednej z niewolnic, aby rozkazy wydać, gdy w tem wbiegł Marcelin. Był bardzo wzruszony.

— Poselstwo z Rzymu! — rzekł głosem zmęczonym.

Virinus zmieszał się. Nie dając wszakże tego poznać po sobie, odparł tonem zwykłym:

— Gdzie?

— Za chwilę tutaj przybędzie — rzekł Marcelin — prowadzi je Stabor.

Sylwia cofnęła się do komnat niewieścich, a Virinus zwrócił się do obecnych w pokoju niewolników.

— Chcę sam zostać — rzekł.

— Czy i ja mam się oddalić? — zapytał Marcelin.

— Oddał się!

Niebawem zapowiedziany gość stanął na progu sali; ubiór pretora cesarskiego miał na sobie, dwóch żołnierzy rzymskich szło za nim w pewnem oddaleniu. Stabor, który posłów prowadził, cofnął się od progu.

— Czy grom jaki spadł na naszego imperatora lub na nasze miasto? — zapytał Virinus, poznając w przybyłym serdecznego przyjaciela — bo czoło twoje, Konstantynie, zmarszczki poorały. Wyglądasz, jakby Jowisz ci kazał gromy rzucić na naszą ziemię.

— Nad Rzymem i nad tobą, szlachetny Virinusie, wisi grom straszny — odparł Konstantyn, wyciągając dłoń na powitanie. Lud podżegany przez kapańów, burzy się.

— O co? — przerwał mu Virinus.

— Że Dyoklecjan pozwala wzrastać sekcie krzyża, że obojętnie patrzy, jak nawet patrycyusze otaczają się chrześcijanami.

Lekka bladeść pokryła twarz Virinusa; wskazał gościowi krzesło, siedli obok siebie.

— Więc ten potwór straszliwy, motłochem zwanym, żąda znowu rozlewu krwi chrześcijan — zapytał Virinus — łaknie igrzysk dawnych.

— Tak, — odparł poseł. — Dyoklecjan zapewne ulegnie temu żądaniu. Podobno sami chrześcijanie pogorszyli swoją sprawę. Cesarz rozkazał umieścić na murach edykt, nakazujący zamknąć chrześcijanom ich kościoły.

Zdarzyło się, że edykt ktoś zerwał z muru. Tłum posadza o to chrześcijan i kipi z oburzenia. Nieszczęściem jest dla podsądnych, że w tym samym czasie wybuchł pożar w pałacu cesarza. I to na



chrześcijan zwalono. Powszechny głos żąda ukarania przestępców.

— A jakież grom nademną wisi, — zapytał Virinus, odzyskawszy już spokój.

— Ktoś doniósł cesarowi, że otaczasz się chrześcijanami — odrzekł Konstantyn — cesar nie wie-
rzy temu. W celu wyjaśnień pewnych w tej sprawie
masz się udać ze mną do Rzymu.

Ciemne brwi Virinusa ściągnęły się.

— Przyjmiesz wszakże posiłek w moim domu
i odpoczniesz po pełnej drodze trudów — rzekł do
posła.

— Dobrze, ale pod warunkiem, że dziś jeszcze
wyjeżdżamy do Rzymu.

Virinus w odpowiedzi klasnął w dłoń.

Na ten znak weszło dwóch niewolników.

— Poprowadźcie gościa do mojej własnej łaźni,
potem do mojej sypialni — rozkazał niewolnikom. —
Gdy się wykąpie i wypocznę, dajcie mi znać.

To powiedziawszy zwrócił się do Konstanty-
na:

— Ja tymczasem pożegnaj rodzinę i opiekę
nad domem powierzę synowi — dodał.

Rozeszli się.

Virinus pośpieszył do Sali, nie wątpiąc, że syna
tam znajdzie.

Jakoż nie omylił się.

— Przychodzę do ciebie z prośbą — rzekł do
Sali. Cesarz wzywa mnie do Rzymu. Kiedy powrócę,
pewien nie jestem. Czuwajże nad moim chłopcem,
Sylwią i Leną.

— Jaką powód wezwania, czy wojnę Dyokle-
cjan zamierza rozpocząć? — zapytał Marce-
lin.

Virinus powtórzył wszystko, co mu poseł po-
wiedział.

Marcelin zbladł.

— Nie odstąpię cię, ojczy, pójdę z tobą do Rzy-
mu. Serce moje przeczuwa, że grozi ci niebezpie-
czeństwo w stolicy.

— Niezabiorę cię ze sobą, nie narażę na podej-
rzenia — odparł stanowczo Virinus. Tutaj potrzeb-
ny jesteś, musisz czuwać nad matką i Leną.

— Twój ojciec mądrze radzi, Marcelinie, wmie-
szał się do rozmowy Sali. Jednostka dla dobra wię-
kszości winna z siebie zawsze czynić ofiarę.

Marcelin westchnął, lecz więcej się nie spierał.

— Żądam jeszcze jednej rzeczy od ciebie synu.
Nie wolno ci nikomu powtórzyć, coś słyszał przed
chwilą. Nikt więcej w tym domu, prócz nas trzech,
nie powinien wiedzieć, z jakiego powodu cesar wez-
wał mnie do Rzymu. Strzedz się, aby matka nie od-
gadła prawdy z twych oczów.... Nie pozwól Al-
cybiadesowi wykraść ci tajemnicy. Dla uspokojenia
Sylwi i Leny oświadczę, że Dyoklecjan wzywa
mnie na naradę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadania i Zagadki.

Zadanie: Opiszcie, jak spędziliście święta Wielkanocne.

Począwszy od niniejszego numeru M. P. oprócz zwy-
kłych zagadek, jakie podawaliśmy dotąd, na przyszłość umie-
szczać będziemy i szarady. Zagadki tego rodzaju rozwiązuje
się, jeżeli się uważa na ilość sylab, na które podzielony jest wy-
raz i odgaduje się znaczenie takowych.

Za przykład niech posłuży rozwiązanie następującej sza-
rady.

PIERWSZE jest samogłoską, DRUGIM zaś na świecie

Bywa zwykle człek prosty, lecz potrzebny przecie,

A tytuł jego często i cześć wielką budzi,

Bo wszak z nim duch niebieski trwa przy boku ludzi.

TRZECIEGO wśród spółgłosek szukaj w alfabecie.

WSZYSTKO wraz ładny kwiatek, który kwitnie w lesie.

Szukany wyraz składa się z trzech sylab: pierwsza i o-
statnia są zgłoskami; szukajmy teraz znaczenia drugiej sylaby,
ponieważ gdy tę znajdziemy, łatwo nam już będzie odgadnąć
skrajne.

Sylaba druga oznacza człowieka r. m., tytuł tego czło-
wieka nosi i duch niebieski, t. j., aniół, gdy trwa przy boku lu-
dzi! Anioła tego nazywamy Aniołem Stróżem, tytuł zatem
STRÓŻ, druga więc sylaba szukanego wyrazu jest „stróż“.

Teraz już łatwo odgadnąć, że pierwszą sylabą jest O, a
trzecią spółgł. k, czyli sylaba KA, zatem szukany wyraz będzie:

O—STRÓŻ—KA — OSTRÓŻKA.

Szarada.

DRUGA i TRZECIA, gdy zaniedbana

I największego uśmierci pana;

Podwójna PIERWSZA ojca raduje,

Kiedy go synek tak tytułuje.

CAŁOŚĆ prowincya byrdzo bogata,

Lecz, niestety, gdzieś na końcu świata.

Kwadrat magiczny.

a	a	a	a	a	a	a	znac.	wyr.	kosmetyk;
a	a	a	a	d	d	„	„	„	nazwa stanu
e	e	g	g	g	m	„	„	„	część Kartaginy;
m	n	n	n	n	o	„	„	„	imię męż.;
o	o	o	o	o	p	„	„	„	„żeń.“
r	r	r	s	t	t	„	„	„	owoc.

Rozw. zad. z No. 11.

J ó z e f
z E b r a
z d R ó j
z r a Z y
b i a ł Y

W y r o k
B A n d a
w y S p a
o m a H a
n i t k l

N i e b o
a G e n t
O t T o n
m e l O n
L u z o N

Jerzy Washington.

Odpowiedzi na pytanie z no. 10.

Za czasów Bolesława Chrobrego panował w sąsiednim
kraju ruskim książę Włodzimierz, Wielkim zwany. Bolesław
żył z nim w zgodzie, jak przystało na władców bratnich naro-
dów, wydał nawet, swą córkę za jego pasierba, Świętopełka.

Włodzimierz, umierając, podzielił swe państwo między
kilku jego synów, co się stało powodem wielkich swarów w
książęcej rodzinie. Świętopełek, zięć Bolesława Chr, chciał za-
władnąć całą Rusią, ale jeden z młodszych braci, Jarosław
pokonał go i stracił z kijowskiego tronu.

Świętopełek zbiegł do Polski, gdzie znalazł pomoc u teścia, Bolesława.

Bolesław postanowił państwo ruskie uczynić zależnym od siebie, wyruszył więc z zięciem i z dzielnym rycerstwem na Ruś w r. 1018. Nad Bugiem zwyciężył Jarosława i zdobył stolicę Rusi, Kijów.

Po zdobyciu Kijowa osadził na stolicy ruskiej Świętopełka, jako podległego sobie władcę, hołdownika; w powrocie do Polski został znów napadnięty przez Jarosława, nad którym wielkie odniósł zwycięstwo i Ruś Czerwoną przyłączył do Piastowskiej Korony.

FRANCISZKA HINTZKA ze szk. św. St. K. Chic.

Bolesław Chr. był pierwszym, który Ruś zawojował i tem dał początek do połączenia Polski z Rusią.

Panował wówczas na Rusi książę Włodzimierz. Syn jego Świętopełek pojął za żonę córkę Bolesława Chr. Włodzimierz przed śmiercią podzielił swoje państwo między synów, przekazując stolicę Rusi, Kijów, Świętopełkowi.

Majmniejszy z braci, Jarosław, napadł na Świętopełka i wypędził go z Kijowa. Świętopełek udał się do Polski.

Bolesław wielki, pomagając zięciowi, rozpoczął wojnę z Rusinami. Przybywszy na Ruś, pobił i wypędził Jarosława i zdobył Kijów.

Gdy Bolesław wjeżdżał do Kijowa, uderzył swym mieczem w jego bramę na znak, że miasto bierze w posiadanie. Od uderzenia miecz się wyszczerbił i odtąd miecz ten szczerbcem nazywano i tak się dotąd nazywa.

Później tym mieczem przepasywano królów polskich przy koronacji.

Rozalia Masiakówna ucz. III kl. ze szk. św. St. B. M. w Cragin.

Nadto dobre odpowiedzi nadesłały: Leokadya Piotrowska, Stanisława Kuszancka, Marta Kłaczynska, Jadwiga Bartczakówna, Adamina Czajkowska, Władysława Ugórek.

zad. i zag.

Trafne rozw. zag. nadesłali: Edw. Rakowski, St. Osmańska, Mar. Skórcz, Ag. Łobudzińska, Kat. Behnkówna, S. Dobek, L. Linowiecka, K. Nejmanówna, L. Wiśniewska, An. Kaszewska, E. Laska, K. Godzichówna, H. Bieszkówna, M. Peplińska, F. Rolanka, M. Czajkowska, A. Pająkówna, B. Rajnka, Ag. Kwarcinińska, A. Rakowska, M. Paszkiewiczówna, P. Błażek, W. Świtaj, W. Kurek, S. Nowakówna, W. Osmańska, F. Linowiecka, L. Jaśkowiakówna, Andzia Gehrkie, Cec. Szczerkowska, Bol. Mitra, Władzia Jastrowska, Stasia Markowiczówna, M. Platószyńska, An. Jastrowski, Wł. Imbierski, M. Markówna, A. Lipińska, Pel. Mrozowska, Zof. Wiszowata, K. Dzielska, Wł. Kukowińska, Br. Rybakówna, J. Rossa, H. Pryma, A. Lipeatówna, L. Piotrowska, P. Rębowiczówna, H. Ziółkowska, J. Stefanowska, Ag. Rychłowska, J. Bączkowska, M. Begierówna, W. Rybakówna, Szcz. Brzózowski, R. Pufond, H. Kraszkiewiczówna, A. Schide, J. Tenczar, R. Wychówna, M. Olszewska, Kl. Samborska, T. Brochocka, H. Dora, H. Rupińska, J. Wojnowska, Eleon. Olsztówna.

Panienki: Zof. Wiszowata, And. Gehrkie, Leok. Jaśkowiakówna, trafnie rozwiązały zag. z No. 10, lecz z powodu braku miejsca w No. 11 nazwisk podać nie mogliśmy, z tego samego powodu nie mogliśmy podać nazwisk tych, którzy dobre nadesłali odpowiedzi na pyt. z No. 9. Poniżej nazwiska te podajemy.

Dobre odp. na pyt. z No. 9. nadesłali: Ag. Kwarcinińska, Fr. Polewski, Ew. Laskówna, L. Piotrowska, H. Bieszkówna, K. Godziek, Józ. Kornatowski, J. Wiśniewski, ze szk. św. St. K. Chic. Ant. Guzek, J. Guzeczanka, J. Błaszczykówna, J. Magiera, Fr. Libert, J. Błaszczykówna II, An. Popychał, Jad. Szudzińska, J. Tokarz, M. Petzold, Cz. Libert ze szk. św. Wojc. Whiting Ind.

Odp. Redakcyi. M. Osm. Al. P. w Chic. nadesłane zagadki są za bardzo łatwe, dlatego nie możemy z nich korzystać.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patryotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St. Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator: JULIAN SZCZEPAŃSKI, Prezes: AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa: MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes: WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny: WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik: PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor: JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor: FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor: FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek: JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADOŃ, Redaktor: DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny: LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu: TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego: IGNACY CIEŃIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu: N. L. PIOTROWSKI, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 3ci czwartek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przed głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równy wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłaconego assesmentu miesięcznego.

Kalendarzyk Macierzy Polskiej.

12ta niedziela w roku. (Palmowa.)

Ewangelia: Wjazd Chrystusa do Jerozolimy.
Mat. 21.

24 mar. niedziela	św. Szymona.
25 " poniedziałek	Zwiastowanie N. P. M.
26 " wtorek	" Emanuela
27 " sroda	" Teodozjusza.
28 " (Wielki) czwartek	św. Sykstusa.
29 " (Wielki) piątek	" Eustazego.
30 " (Wielka) sobota	" Kwiryna.
Pocznice narodowe polskie.	
24 mar. 1794 r.	Tadeusz Kościuszko staje na czele powstania.
28 mar. 1831 r.	Gen. Skrzynecki zwycięża Moskali pod Wawrem.
29 mar. 1831 r.	Gen. Skrzynecki zwycięża Moskali od D. bem.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Pocztą upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

Nr. 15. Jan Kitowski.
Nr. 37 Adam E. Kłafka
Nr. 59. W. Mikołajewski.
Nr. 84. A. Modrzejewski.
Nr. 113 Józ. Dolatowski.,
Nr. 181. Jan Śmeja.

Oddział II.

Nr. 130. Jakób Haske.
Nr. 131. Fr. Biesza.
Nr. 124. Stan. Kuliński.
Nr. 149. Alex. Wilamowski.

Oddział III.

Nr. 160. Aug. Hekla.

Oddział IV.

Nr. 102. Maks. Bloch.
Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział V.

Nr. 79. Józef Jelesiński.
Nr. 94. Franciszek Ficht.
Nr. 100. Józef Rządowski.
Nr. 121. Jan Rychłowski.
Nr. 151. Bolesław Roda.
Nr. 180. August Marshall.
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
Nr. 184. Michał Polek.

Oddział VII.

Nr. 48. Michał Modrzejewski.

Oddział VIII.

Nr. 118. Bolesław Jagła.

Oddział IX.

Nr. 145. Pelagia Janowiak.
Nr. 200. Pelagia Noj.
Nr. 222. Marya Domrzańska.
Nr. 232. Franciszka Nowak.

Oddział XII.

Nr. 88 Mart. Niewierowska
Nr. 91 Agnieszka Grabowska.
Nr. 92. Marya Grabowska
Nr. 109. Józefa Konwińska.
Nr. 182 Stan. Szczerkowska
Nr. 211 Wikt. Dembińska
Nr. 219. Kar. Kijeńska.
Nr. 220 Antonina Gort.
Nr. 146 Monika Szczepińska
Nr. 143. K. Zawadzki.

Oddział XIV.

Nr. 26. Fran. Skotnicki.
Nr. 30 Józef Narloch,
Nr. 37 Józef Kunka,
Nr. 53. P. Bagniewski.
Nr. 55 Stan. Golimowski,
Nr. 67 Bern. Oliński,
Nr. 70 Stan. Jordan,
Nr. 79. Józef Jakubek.
Nr. 95 Jan Kabaciński,
Nr. 99. Franc. Riss,
Nr. 115 Bern. Wichłacz.

Oddział XV.

Nr. 36. Kat. Kaczyńska.
Nr. 42. Zofia Szafran.

Oddział XIX.

Nr. 5. Bron. Dolatowska.
Nr. 34 Edwarda Rickowska
Nr. 44 F. Rickowska,
Nr. 53 Fran. Duber,
Nr. 59 Roz. Olender,
Nr. 64 Marta Matulewicz,
Nr. 66 Apolonia Jordan.

Oddział XX.

Nr. 16 Franc. Serba,
Nr. 17 Franc. Dychowska,
Nr. 20 Mar. Schultz,
Nr. 42 Marya Huntowska,
Nr. 60 Franc. Santowska,
Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
Nr. 79 Marya Gackowska.

Zmianę adresu należy przesyłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, cały adres, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA

141-143 W. Division St.

CHICAGO.

UWAGA.

Wszyscy członkowie Macierzy Polskiej znajdują się teraz na liście przesyłki pocztowej. Wyjątek stanowią tylko ci, których adresa nie są w porządku i nazwiska takich są ogłoszone w "Macierzy". Jeżeli więc ktoś "Macierzy" nie odbiera, to powinien uwiadomić administrację, abyśmy mogli upomnieć się na pocztę o regularne donoszenie naszego pisma.

**NADZWYCZAJNY PODATEK
NA POŚMIERTNE.
CYRKULARZ Nr. 25.**

Na miesiąc marzec 1907go roku, wynoszący 34 centów.

Ogłaszamy niniejszem, że na miesiąc marzec roku 1907 przypada podatek Nr. 25 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1-go lutego 1907 r., wynoszący 34 centy, na pokrycie wypadku Nr. 39 śp. Marya Lieske, z Oddz. XIIgo. Suma \$500.

Liczba członków i członkiń opodatkowanych 1517.

Zwracamy uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Z braterskim pozdrowieniem,
Julian Szczepański, Prezes M. P.
W. J. Józwiakowski, Sekr. Gł.
Chicago, dnia 20 lut. 1907

ZMIANY W ADMINISTRACJI.

Oddział VIIImy św. Floryana na Maryanowie, na swem marcowym posiedzeniu zrobił następujące zmiany w swej administracji: Obrano Kazimierza Pawlaka, wiceprezesem w miejscu Jana Tockiego, który zrezygnował i Franciszka Machalińskiego, sekretarzem finansowym w miejscu Franciszka Kozłowskiego.

Oddział urządził w maju losowanie na złoty zegarek, na dochód kasy oddziału.

NAGRODY

— dla —
Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego rodzaju. — Katalogi wysyłamy darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Introligatornia Polska w Ameryce, wykonywa wszelkie prace w zakresie introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
554 Noble ul., Chicago, Ill.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.
Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią, Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swój wielki SKŁAD OBUWIA
pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzestny, i t. p.
318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykończamy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,
właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,
685 Milwaukee Avenue,
— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

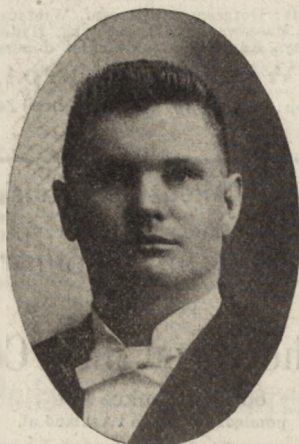
FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.
595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „MACIERZY POLSKIEJ”

PAWEŁ J. GIERSCH



Kandydat na aldermana
16tej Wardy
na Republikańskim tykciecie.

Paweł J. Giersch, którego partya republikańska zaszczyliła nominacją na aldermana największej polskiej wardy w Chicago, jest Macierzystą, członkiem Oddziału św. Kazimierza Królewicza, na Stanisławowie, dawniej zaś był członkiem Oddziału św. Alojzego na Maryanowie. Będąc człowiekiem zdolnym, wykształconym i rzetelnym słusznie mieć może nadzieję, że Macierzyści podadzą mu dłoń braterską i pomogą mu do wyboru na urząd, na którym pragnie pracować z korzyścią dla Polonii Chicagowskiej.

Paweł J. Giersch przybył do Chicago z rodzicami, z pod zaboru pruskiego, kiedy liczył lat 7.

Uczęszczał do szkoły św. Stanisława Kostki do roku 12 a potem, jak każdy biedny chłopiec, musiał iść do pracy, wieczory jednak spędzał na nauce w szkole wieczornej.

Kiedy miał lat 16 ojciec jego założył interes i wtedy Paweł był mu pomocnikiem w składzie likierów. Wówczas też uczęszczał do Kollegium Handlowego Metropolitan a później udał się na dalsze studia w dziedzinie handlowości w Normalnej Szkole Stanu Indiana, w Valparaiso. Ukończywszy tam nauki powró-

cił do domu i objął kierownictwo ojcowskiego interesu.

Przed trzema laty przejął interes sprzedaży hurtownej likierów na własną rękę i obecnie prowadzi takowy pn. 331 Milwaukee ave.

Paweł J. Giersch pojął za żonę pannę Pelagię Królikównę. Państwo Gierschowie mają troje dzieci. Mieszkają pn. 122 Lister ave.

Ob. Giersch należy do kilku towarzystw polskich i katolickich i jest członkiem Stowarzyszenia Biznesmanów Białego Orła (w którym był głównym sekretarzem). Był także swego czasu pierwszym porucznikiem Milicyi Marynarskiej z Illinois.

First Trust and Savings Bank

W Gmachu

First National Bank
północno-zachodni narożnik
MONROE I DEARBORN UL.

Zaprasza do siebie tych, którzy pragną **OSZCZĘDZAĆ PIENIĄDZE.**

Obrachunek można rozpocząć każdego czasu sumą dolara lub więcej.

Procent po 3 od sta rocznie, bywa doliczany co pół roku.

Akcyje tego banku są w posiadaniu akcyonariuszów

Pierwszego Narodowego Banku w Chicago.



Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zg. ście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nuty, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 307, 3cie piętro. Tel. Central 608.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Mieszk. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.